

Tomasz Herbich: Tematy „zastępcze” i źródła jedności

Trudno nie dostrzec, że wyłączenie pewnego kompleksu zagadnień poza obszar realnej debaty, które dokonuje się albo poprzez ich niepodejmowanie, albo poprzez umniejszanie ich rangi, oddziaływało także na dwa najważniejsze projekty podjęte w Polsce po 1989 roku

W czasach „Solidarności” musiało być pod tym względem łatwiej. Opór wobec reżimu komunistycznego mógł w mniejszym lub większym stopniu jednoczyć ludzi, których poglądy na państwo i systemy wartości różniły się od siebie. Oczywiście nie oznacza to, że wspólna podstawa aksjologiczna nie była konieczna, bez niej nie jest bowiem możliwe żadne współdziałanie. Wspólny przeciwnik wbrew pozorom nie wystarczy. Mimo to wspólna podstawa aksjologiczna narzucała się sama i składały się na nią wartości, które nie stanowiły przedmiotu realnego sporu. To zaś, co z konieczności dotyczyło spraw przyszłych (bo tylko po przejęciu władzy rozmowa o tym stawała się wiążąca), można było zawiesić na czas nieokreślony. Następująca anegdota dobrze ilustruje ten fakt: „Działiałem nadal w grupie «Głosu». Na jej spotkaniach pojawiali się teraz działacze Solidarności, na przykład sympatyzujący z Macierewiczem tramwajarze. Ale przychodziły różne postaci. Kiedyś wtargnęła na przykład grupa aktywistek z Łodzi przerażona wizją zakazu aborcji. I Macierewicz ich bynajmniej nie wyrzucił”[1].

Po 1989 roku sytuacja uległa naturalnej zmianie. Szeroko rozumiana problematyka aksjologiczna, obejmująca zarówno aksjologiczne podstawy ustroju państwa, jak i problemy, które niesłusznie określa się mianem światopoglądowych, obniżając przez to ich rzeczywisty status, musiała podzielić ludzi „Solidarności”, a po upadku reżimu zorganizowanego wokół określonej ideologii – wejść na dobre do dyskusji publicznej i na stałe się w niej zadomowić. Ujawniła się jednak przeciwna temu naturalnemu stanowi rzeczy tendencja, która stawiała w centrum uwagi modernizację gospodarczą i integrację ze strukturami zachodnimi, inne zaś problemy uznawała za zagadnienia pomniejsze lub tematy zastępcze. Być może była w niej próba zachowania niedawnej jedności. Pewnie uznawano, że jest to konieczne ze względu na szanse, które stopniowo pojawiały się przed Polską po 1989 roku. Może była ona związana też z czymś jeszcze, na co zwrócił uwagę Lech Kaczyński w odpowiedzi na pytanie o to, „co (...) sprawiło, że ludzie z dawnych szczytów «Solidarności» tak słabo poradzili sobie w nowej politycznej rzeczywistości i w większości nie są w niej dzisiaj wcale obecni albo pozostają gdzieś na marginesie”. Prezydent odpowiedział, że „problem polegał na tym, że te osoby po 1989 roku zgrupowały się bardziej na zasadzie towarzyskich koligacji niż poglądów, tworząc koalicje ideowo niespójne, od Sasa do lasa. Pogubienie się w nowej rzeczywistości miało także swoje znaczenie. Mam tu na myśli również niezdolność niektórych dawnych opozycjonistów do przestawienia się na myślenie państwowe, czyli problem, o którym pan wspominał” [2]. Niezależnie od przyczyn, nad którymi można się dłużej zastanawiać i których precyzyjne i niewyłącznie hipotetyczne wskazanie wymagałoby innego, historycznego wywodu, efektem tej tendencji był fakt, że w Polsce czasów przełomu nie odbyła się poważna debata o

aksjologicznych fundamentach wspólnoty politycznej i ustroju państwa. Świadczy o tym polska Konstytucja z wszechobecnym w niej kompromisem.

Nie oznacza to, że rozwiązania kompromisowe zawsze muszą być złe. Kompromis może jednak powstawać albo w warunkach realnej dyskusji o wartościach, albo – próżni aksjologicznej. W tym drugim wypadku pewne wartości po prostu zakłada się jako oczywiste i dlatego wspólne oraz niepodlegające dyskusji, aby następnie do nich się ograniczyć. Konsekwencją takiego kompromisu jest jednak niewielkie oddziaływanie społeczne tych wartości, ich rzeczywisty rezonans na szeroką skalę można bowiem wywołać jedynie poprzez wprowadzenie ich do debaty publicznej. Tym samym tylko pierwszy rodzaj kompromisu, który po 1989 roku nieraz się w Polsce zdarzał, jednak nie dominował, wart jest szacunku i jeżeli nie bezwzględnej ochrony, to przynajmniej bardzo uważnego i rozważnego podchodzenia do prób jego rewizji.

Trudno nie dostrzec, że wyłączenie pewnego kompleksu zagadnień poza obszar realnej debaty, które dokonuje się albo poprzez ich niepodjęcie, albo poprzez umniejszenie ich rangi, oddziaływało także na dwa najważniejsze projekty podjęte w Polsce po 1989 roku – modernizację gospodarczą i integrację ze strukturami zachodnimi. Niestawianie pytań o etyczne podstawy rozwoju w naturalny sposób zrodziło politykę gospodarczą, która mierzy rozwój wyłącznie wskaźnikiem PKB. Bez większego znaczenia wydaje się wtedy fakt, że znaczna część Polski pozostaje całkowicie lub w znacznym stopniu wyłączona z tego rozwoju, że wiele polskich miast przeszło proces degradacji ekonomicznej, a Polak, który chce w jakikolwiek sposób czerpać z owoców teoretycznie rosnącego polskiego bogactwa, musi

emigrować do kilku największych metropolii. Modernizacja została zawężona do jednego wymiaru, problem integralnego rozwoju realnie wkracza bowiem do myślenia o gospodarce tylko wraz z rozwiniętą świadomością etyczną. Efektywność liczbowa, zwłaszcza krótkoterminowa, nie jest ostatecznym i głównym miernikiem rzeczywistego rozwoju i nie sprawdza się dlatego, że to człowiek (ze swoimi wartościami i potrzebami) jest prawdziwym podmiotem procesów gospodarczych.

To samo można zaobserwować w odniesieniu do integracji ze strukturami zachodnimi. W tym zakresie cele zostały jasno zdefiniowane – były nimi wstąpienie do NATO i Unii Europejskiej. Brak jasnej koncepcji tego, gdzie tkwią źródła polskiej tożsamości, co charakteryzuje strukturę duchową polskiej polityczności i jakie jest miejsce Polski na mapie Europy, w prosty sposób przekłada się na niemożność jednoznacznego określenia własnej pozycji w ramach Unii Europejskiej. Problem tożsamości ma bowiem swoje ważne miejsce w geopolityce. Jeżeli czynnik tożsamościowy nie jest warunkiem wystarczającym sukcesu w polityce zagranicznej, to z pewnością jest jego warunkiem koniecznym. Co więcej – każda prawdziwa myśl państwowa wychodzi od pewnych intuicji, przeświadczeń i twierdzeń dotyczących tego, czym jest polskość, jej celem nie jest bowiem organizacja apolitycznego korpusu biurokratycznego, tylko rządzenie realnie istniejącą wspólnotą polityczną, która określa siebie w odniesieniu do pewnych wartości.

Postpolityka rodzi się z potrzeby praktyczności, organizacji życia i władania nim. Jest skrajną konsekwencją tego pragnienia, doprowadzonym do ostatecznych konsekwencji „pragmatyzmem”, oczywiście rozumianym nie jako pewien nurt w filozofii i humanistyce,

lecz jako pewne ukierunkowanie myśli. Do istoty tego kierunku należy wyłączenie wielu problemów, których bezpośredniego związku z tym, co naprawdę „praktyczne” w polityce, się nie dostrzega. Nazywa się je tematami zastępczymi, nie zwracając uwagi na to, że w ten sam sposób określa się sztucznie kreowane tematy, uwypuklane w ramach pewnych strategii socjotechnicznych po to, aby odciągnąć uwagę odbiorców od spraw istotnych. Większa część polskiej polityki po 1989 roku stała pod znakiem takiego wyłączenia. Postpolityka działa jednak w fikcyjnym świecie abstrakcji i liczb, w którym zachowany jest pozór życia, ale który jest zarazem rozsadzany przez samo życie. I do tej erupcji życia właśnie doszło – oto zmiany władzy dokonali ci, których postpolityczny „obiektywizm” pozbawił głosu, ponieważ ich los nie odpowiadał temu, co zostało stwierdzone za pośrednictwem postpolitycznych liczb i abstrakcji.

Oby postpolityka odeszła na dobre i niech wykluczone problemy powracają z pełną mocą! Jedność wspólnoty politycznej nie jest bowiem dana raz na zawsze, lecz jest stale wypracowywana. Nie ma jedności bez ujawnienia realnie istniejącej wielości. Bez dyskusji o fundamentach aksjologicznych tej wielości nie zbudujemy takiej jedności, której ideę wyraził August Cieszkowski, gdy w czasach Wielkiego Księstwa Poznańskiego kreślił wizję zjednoczenia stronnictw, które „nie będzie i być nie powinno *koalicją* tychże. Wszelkie koalicje z natury swojej są wątłe, krótkotrwałe, a nawet szkodliwe, bo elementy skoalizowane zwykle nawzajem sobie *ustępują*, a przeto od właściwego stanowiska odstępują. To sprowadza zwichnięcie samych stanowisk, a prędzej czy później głębsze ich jeszcze rozdarcie. Nam zaś nie o *wzajemne ustąpienie*, ale o *wspólne postąpienie* idzie. Bez zrzekania się samodzielności swojej, bez wystąpienia z właściwego sobie stanowiska, bez wtłaczania się w ciasne jakie lub też czcze formuły, które właśnie sprawiłyby zgładzenie

żywotnego piętna każdego kierunku, dostąpić możemy pełnej różnobarwnej i organicznej jedności”[3]. Taka jedność, którą w naszych czasach można wypracować w ramach dyskusji o aksjologicznych fundamentach wspólnoty politycznej i ustroju państwa, stanowi pełne i ostateczne przewyciężenie marksizmu z charakterystycznym dla niego antagonizmem. W warunkach dzisiejszej Polski postpolityka zawsze nosi na sobie postkomunistyczny posmak. Nawet jeżeli w jej istocie tkwi odrzucenie myślenia ideologicznego, które stanowiło rdzeń komunizmu, to zarazem wytwarzana przez nią próżnia aksjologiczna pozwala temu, co odrzucone, trwać w jego następstwach.

Tomasz Herbich

[1] *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, rozmawiali M. Karnowski, P. Zaremba, Kraków 2006, s. 113.

[2] Ł. Warzecha, *Lech Kaczyński. Ostatni wywiad*, Warszawa 2010, s. 25.

[3] A. Cieszkowski, *O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w Wielkim Księstwie Poznańskim* [w:] J. Hellwig, *Cieszkowski*, Warszawa 1979, s. 191.